

77 zawodów żużlowych
w **77** różnych miejscach

wspomnienia kibica żużlowego

Michał Tężycki

Rydułtowy, 2019 r.

Niniejsza publikacja jest pamiątką z okazji 87-lecia rybnickiego sportu żużlowego oraz 87-tych urodzin mojej babci, Marty Poloczek, która urodziła się 2.12.1932 r. czyli w roku początków rybnickiego żużla, a zmarła 1.07.2011 r., w dniu i momencie, kiedy zawody żużlowe oglądałem w 50 nowym miejscu.

START

Urodziłem się w 1979 roku. Od urodzenia moi dziadkowie i rodzice zabierali mnie na żużel. Jako, że pochodzę z Rydułtów, najbliższej było do Rybnika, gdzie kibicowaliśmy drużynie ROW-u. Podobno będąc małym dzieckiem płakałem, bojąc się ryku silników. Tak jednak zaszczepiono we mnie miłość do sportu żużlowego, która trwa do dziś. Od początku lat 80-tych po dziś dzień corocznie oglądam na żywo kilkadziesiąt zawodów żużlowych, nie tylko w Rybniku, ale także w innych miastach Polski, a nawet Europy. Z młodzieńczych lat 80-tych szczególnie utkwił mi w pamięci Finał Mistrzostw Świata Par, rozgrywany na torze w Rybniku w 1985 roku. Przy mocno padającym deszczu, z powodu braku miejsca siedziałem w pierwszym rzędzie, tuż za bandą, oglądając właściwie płot okalający tor, a nie żużlowców, ale i tak byłem zachwycony. Pierwszym wyjazdem poza Rybnik, który zapadł mi w pamięć był Chorzów. Tam na Stadionie Śląskim w 1986 roku rozgrywano Finał Indywidualnych Mistrzostw Świata. Kibicowałem Ryszardowi Dołomisiewiczowi, który bronił honoru polskiego żużla. Prawdziwe, wyjazdowe, kibicowskie życie rozpoczęło się jednak w 1991 roku...

1. POZNAŃ

Razem z tatą i bratem jedziemy do stolicy Wielkopolski pociągiem. Szukając właściwej drogi na stadion pytamy przypadkowego przechodnia o kierunek marszu, jak się później okazało tym przechodniem był Rybniczanie, redaktor Wacław Troszka, również idący na stadion ówczesnej Olimpij, znajdujący się w Lasku Gołęcińskim. To tam miał odbyć się Finał Mistrzostw Świata Par. Polacy w tym finale nic nie zwojowali, ale pan Morawski, właściciel klubu żużlowego z Zielonej Góry zaprosił kibiców i zawodników do swego miasta, na rewanż za finał, który miał odbyć się następnego dnia. Planowo mieliśmy wracać nocnym pociągiem na Śląsk, jednak zmęczeni całodzienną wycieczką szukamy noclegu, znajdując go w hotelu robotniczym. Zostajemy na noc, aby rankiem następnego dnia wyruszyć do Winnego Grodu na zapowiadany wcześniej rewanż.

2. ZIELONA GÓRA

Do miasta Morawskiego, jak Zieloną Górę nazywali miejscowi kibice, przyjechały te same sławy światowego speedway'a, co

na oficjalny Finał Mistrzostw Świata Par. Jedynie polscy zawodnicy zostali zmienieni, naszą parę utworzyła dwójka Zielonogórczan, ulubieńcy fanatyków spod znaku Myszki Miki:

Andrzej Huszcza i Jarosław Szymkowiak. Przy komplecie publiczności, na stadionie położonym wśród leśnych drzew jak w Poznaniu, ikony zielonogórskiego żużla osiągnęły lepszy wynik niż ich poprzednicy z narodowej reprezentacji.

Umorusani żużlem, obici kamieniami lecącymi spod żużlowych kół na trybuny, jednak zadowoleni z żużlowego weekendu wracamy do domu, do codziennych obowiązków.

3. TORUŃ

W tym pierwszym roku, w którym rozpętała się moja karuzela żuźlowej turystyki, odwiedzam jeszcze Toruń. W mieście pierników i Kopernika, po zwiedzeniu uroczej Starówki wpisanej na listę zabytków UNESCO, czas na Finał Indywidualnych Mistrzostw Polski. Wśród finalistów trójka Rybniczan: Eugeniusz Skupień, Dariusz Fliegert i Adam Pawliczek. Nikomu z nich nie udało się stanąć na podium. Najwyżej sklasyfikowano Pawliczka, który zajął 9 miejsce. Zwyciężył tego dnia Sławomir Drabik. Po zawodach jedziemy do rodzinnej miejscowości mojego ojca. To Skępe, malownicze miasteczko położone nad jeziorami, 60 km od Torunia.

4. WROCŁAW

Nowy sezon roku 1992 zaczyna się znaczną zmianą w światowym żuźlu. W miejsce pojedynczego finału Indywidualnych Mistrzostw Świata, włodarze światowego speedway'a wprowadzają cykl turniejów Grand Prix, mający wyłonić mistrza świata na dany rok. Pierwszy w historii turniej Grand Prix odbywa się we Wrocławiu. Autokarem, wraz ze zorganizowaną grupą rybnickich kibiców jedziemy do stolicy Dolnego Śląska. W czasie podróży typujemy nazwisko potencjalnego zwycięzcy. Wśród tuzów czarnego sportu przewija się nazwisko nadziei polskiego żuźla Tomasza Golloba. Polak spełnia marzenia kibiców i przy wiwatujących trybunach wygrywa finałowy wyścig, zwyciężając tym samym w pierwszym w historii Grand Prix na żuźlu.

5. ŚWIĘTOCHŁOWICE

W roku 1992, za panowania Romana Niemyjskiego w rybnickim klubie, bardzo prężnie działa żużlowy fan-club. Drużyna pod szyldem Jeanette-ROW kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa na drugoligowym froncie, a za drużyną jeżdżą jej kibice. Bardzo dużo kibiców zawitało m.in. do pobliskich Świątuchłowic, aby świętować kolejny triumf w drodze do żużlowej Ekstraklasy. Tego dnia na świątuchłowickiej Skałce było więcej kibiców z Rybnika niż ze Świątuchłowic. W drodze powrotnej nasz autokar notuje małą stłuczkę, a my z opóźnieniem lecz szczęśliwi wracamy do Rybnika.

6. GDAŃSK

W 1994 roku rodzinne, wakacyjne wczasy planujemy w Gdyni.

Dwutygodniowy pobyt w Trójmieście okraszony jest zawodami żużłowymi przy ul. Długie Ogrody w Gdańsku. Było ich kilka, najbardziej pamiętam indywidualny turniej pod nazwą „Dominik-Camel Cup”. Głównie za sprawą Adama Łabędzkiego, który wykluczony w jednym z wyścigów, na znak protestu nie chce zejść z toru, uniemożliwiając tym samym dalsze rozgrywanie zawodów. Bunt trwał chyba kilkadziesiąt minut, a publiczność, pomimo, iż zawodnik nie był z Gdańska, nie była zdenerwowana na żużlowca, ponieważ owo wykluczenie w opinii wszystkich, oprócz sędziego było niesłuszne. Zgodnie z przyjętym wcześniej planem, wracając z wczasów zatrzymujemy się w Grudziądzu na meczu rybnickiej drużyny.

7. GRUDZIĄDZ

W mieście nad Wisłą jesteśmy kilka godzin przed planowanym rozpoczęciem meczu 2 ligi żużla. Zwiedzamy centrum miasta, po przyjeździe na parking zastajemy lekko uszkodzony samochód. W czasie meczu, w oczach miejscowych kibiców też można dostrzec wrogość. Na trybunach jesteśmy albo jedynymi albo nielicznymi, rozrzuconymi wśród gospodarzy, sympatykami zielono-czarnych. Trudno było ukrywać radość, gdy po pasjonującym widowisku Rybniczanie wygrali cały mecz 6 punktami. Po zakończonym spotkaniu rozmawiamy w parku maszyn z równie szczęśliwym jak my trenerem Jerzym Grytem, który jako ostatni szkoleniowiec święcił drużynowe triumfy rybnickiej drużyny.

8. WIENER- NEUSTADT

W 1995 roku po raz pierwszy wyjeżdżamy oglądać żużel poza granice Polski, z urazem barku, z prawie połową ciała w gipsie. Państwo: Austria, miasto: Wiener-Neustadt, miejscowość położona w pobliżu Wiednia. Miejsca noclegowe pod Wiedniem udostępnia nam dobry znajomy, były, świetny kolarz: Krzysztof Turek, pracujący w okolicy Wiednia.

Zwiedzamy stolicę Austrii, jedziemy także do sanktuarium w Mariazell, gdzie po błędnym oszacowaniu ilości kilometrów do przejechania i nie uwzględnieniu górzystych terenów docieramy do miejsca pątniczego w górach, gdy tamtejszy kościół jest już zamykany. Miejscowy zakonnik polskiego pochodzenia umożliwia nam jednak zwiedzanie i modlitwę.

W dół zjeżdżamy na tzw. luzie, bo w baku auta mamy jedynie resztki benzyny. Gdy wydaje nam się, że trzeba będzie zostać na noc, w samochodzie, przy drodze, w lesie, w górach, na „oparach” docieramy do stacji paliw..., która jest zamknięta. Jednak szczęśliwie dla nas, jej właściciele mieszkają tuż przy niej. Udało się, późną nocą wracamy na miejsce noclegu.

Oczywiście głównym celem wyprawy do Austrii był żużel, a dokładnie turniej Grand Prix, jedyny jak do tej pory turniej cyklu rozgrywany na austriackiej ziemi. Niestety, Polacy nie zanotowali sukcesu w tych historycznych zawodach.

9. PRAGA

W Czechach Grand Prix rozgrywane jest co roku, a właściwie w stolicy Czech: Pradze. Do miasta nad Wełtawą podróżuję razem z bratem. Rodzice zawożą nas do Chałupek, tam pieszo przekraczamy granicę, następnie miejskim autobusem jedziemy do Nowego Bogumina, a stamtąd już nocnym pociągiem do stolicy Czech. W Pradze jesteśmy o wschodzie słońca i choć miasto zachwyca zawsze, o tej porze dnia jest wyjątkowo piękne. W ciągu dnia zwiedzamy m.in. ogrody botaniczne największego miasta Czeskiej Republiki, a wieczorem przeżywamy piękne chwile na stadionie Markety podczas rundy Grand Prix Czech '97. Polskie, biało-czerwone barwy zdominowały trybuny stadionu, a jeden z sektorów stał się biało-zielony, za sprawą kibiców Włókniarza Częstochowa, którzy w bardzo dużej liczbie przyjechali do Czech kibicować swojemu ulubieńcowi Sławkowi Drabikowi. Slummer szalał i tak jak Tomasz Gollob znalazł się w wielkim finale. Ich przeciwnikami byli Amerykanie: Hancock i Hamill. Współpracy Polaków nie było, zwyciężył Hancock przed Hamillem, trzeci był Gollob, a czwarty Drabik. Po wyczerpującym dniu, pełnym niezapomnianych wrażeń wracamy do Polski ponownie nocnym pociągiem.

10. LANDSHUT

W tym samym roku odbywamy jeszcze jeden zagraniczny wyjazd, również na Grand Prix, do niemieckiego Landshut. W bawarskiej miejscowości śpimy pod namiotem na campingu.

Pogoda jest deszczowa, zawody zostają przełożone na następny dzień czyli na niedzielę. Tego dnia jedziemy zwiedzać Monachium, wracając ze stolicy Bawarii, zjeżdżamy z autostrady prowadzącej do Landshut, aby kupić chleb. Własne zasoby pieczywa dobroduszny tata rozdał wcześniej tzw. polskim Niemcom z Berlina. Sklepy są pozamykane, my mylimy trasę, co w konsekwencji powoduje, że przyjeżdżamy na zawody, gdy trwa już 3 bądź 4 bieg. Dodatkowo Polacy wypadli w tych zawodach bardzo słabo. Choć mieliśmy zostać w Niemczech jeszcze jedną noc, zdenerwowani decydujemy się wracać do Polski bezpośrednio po zawodach. Całą drogę leje rześisty deszcz, ledwo przejeżdżamy przez zalany Racibórz. Trochę później już byśmy nie przejechali, bo Racibórz i inne miasta nad Odrą zalała pamiętna fala powodzi. Można by rzec, nie ma tego złego, co na dobre by nie wyszło. Gdybyśmy zostali w Niemczech dłużej, do Polski nie szło by dojechać.

11. CZĘSTOCHOWA

Rok 1998, nowy sezon, nowe nadzieje. Po efektownej prezentacji drużyny RKM-u na „Małej Scenie” przy ul. Kościuszki, gdzie zaprezentowano nowoczesne, kolorowe, kevlarowe kombinezony, czas na pierwszy mecz sezonu w 2 lidze. Wyjazd do miasta „Świętej Wieży”. Włókniarz stawiany jest w roli zdecydowanego faworyta tej potyczki. Mimo to, do Częstochowy przyjeżdża dużo fanów zielonoczarnych. Początek meczu potwierdza przypuszczenia, po 4 biegach Włókniarz prowadzi 16:8. Podopieczni Jana Nowaka nie dają za wygraną, przed ostatnim wyścigiem jest remis 42:42. W ostatniej gonitwie Eugeniusz Skupień wyprzedza Artura Pietrzyka, a Peter Karlsson Sebastiana Ułamka. Wygrywamy 4:2 i cały mecz 46:44. Szaleństwo w rybnickim sektorze i dobry początek nowego sezonu.

12. POCKING

Tak jak w poprzednim sezonie, tym razem oprócz brata i taty, razem z mamą i babcią wybieramy się na Grand Prix Niemiec.

Turniej odbywa się w innej bawarskiej miejscowości, położonej blisko granicy austriackiej, Pocking. Po drodze zwiedzamy austriackie Linz i niemiecką Pasawę. Dzięki babci, która perfekcyjnie zna język niemiecki, znajdujemy świetne miejsce noclegowe w uzdrowisku Bad Fussing, tuż obok Pocking. Uczestniczymy w treningu przed turniejem głównym, który wówczas był bardzo interesujący, ponieważ zawodnicy startowali w czterech spod taśmy startowej, jak w prawdziwych zawodach. Dzień później właściwe zawody wygrywa Szwed Tony Rickardsson, a Tomasz Gollob zajmuje czwarte miejsce.

13. BYDGOSZCZ

W tym samym roku warto wspomnieć o innym turnieju cyklu, Grand Prix Polski w Bydgoszczy. Na stadionie wygrywa nie kto inny, jak król Bydgoszczy - Tomasz Gollob. Hymn Polski odśpiewany przez pełen stadion kibiców, zrobił na mnie olbrzymie wrażenie, a jeszcze większy efekt wywołał tumult wydobywający się z modnych w tamtych czasach trąbek na gaz. Niebywały hałas pochodzący z tych urządzeń zapierał dech w piersiach. Ciekawostką dotyczącą Bydgoszczy, były zawody skuterów wodnych na Zalewie Koronowskim, organizowane przez Tomasza Golloba, na których miałem okazję być.

14. OSTRÓW WLKP.

Jest Milenium, przełom wieków, w planach żużlowe wakacje w Danii. Ale zanim to nastąpi, inne zawody, jak zazwyczaj z całą rodziną. Godny odnotowania jest dzień 25.06.2000. Na stadionie żużlowym w Osrowie, Iskra podejmuje RKM w ramach rozgrywek 2 ligi żużla. Piękny mecz, w którym klasą dla siebie jest zdobywca kompletu punktów „szwedzki rekin” Mikael Karlsson. Wspaniale jeździ też młody, utalentowany Rafał Szombierski. Doskonale pamiętam akcję „Szuminy”, który na jednej prostej wyprzedza dwójkę Ostrowian, jadąc blisko krawężnika. Rybniczanie wygrywają ten mecz 50 do 40.

15. WAWRÓW

Nadchodzą wakacje, a z nimi planowane żuźlowe wczasy. Z całą rodziną czyli mamą, tatą, bratem i babcią, samochodem osobowym jedziemy do Danii. Po drodze zatrzymujemy się u cioci w Cedyni, blisko Gorzowa Wlkp., gdzie odbywa się Finał Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów. Dzień przed tymi zawodami, po raz pierwszy w życiu oglądam na żywo zawody mini-żuźła. Turniej pod nazwą „Żuźlowe Talenty Europy '2000” odbywa się na mini torze w pod gorzowskim Wawrowie. Otoczka imprezy godna Grand Prix, same wyścigi również pasjonujące dla kompletu publiczności.

16. OUTRUP

Z Cedyni jedziemy już prosto do Danii. Mamy zarezerwowany domek w miejscowości Hejlsminde, stąd blisko do Vojens.

Codziennie zwiedzamy południową Jutlandię, jeden z dni przeznaczony jest na Outrup. Na torze otoczonym wysokimi, ziemnymi trybunami, odbywa się czwórmecz Superligi duńskiej pomiędzy drużynami Brovst, Slangerup, Holstebro i gospodarzami. Zwyciężają zawodnicy z Brovst, z Krzysztofem Jabłońskim w składzie.

17. VOJENS

Teraz pozostały już tylko jedne zawody w naszym rozkładzie jazdy, Grand Prix Danii w Vojens. W międzyczasie odwiedzamy Legoland, a w przeddzień zawodów jesteśmy na treningu. Żartobliwie robimy sobie zdjęcia na podium umieszczonym na murawie stadionu Ole Olsena. Polskim zawodnikom nie udało się, tak, jak nam stanąć na podium. Zwyciężył Amerykanin Greg Hancock, a żaden z Polaków nie awansował nawet do półfinału.

18. CARDIFF

W 2001 roku wyjeżdżam na praktykę studencką do Anglii. Mieszkam niedaleko Londynu w hrabstwie Kent. Namawiam moich współpracowników do tego, aby wypożyczyć samochód i pojechać na Grand Prix Wielkiej Brytanii do stolicy Walii: Cardiff. Jednego kolegi nie było problemu namówić, ponieważ był fanem Wybrzeża Gdańsk, gorzej było z trójką dziewczyn, które nigdy nie były na żużlu. Ostatecznie udało się i w 5 osób, samochodem marki Peugeot 406 docieramy do stolicy Walii. Nowoczesny, olbrzymi obiekt Millennium robi wrażenie. Położony w centrum miasta, nad rzeką, jest największą areną, na której rozgrywane są zawody żużlowe w XXI wieku. Same zawody też są świetnym widowiskiem, co sprawia, że dziewczyny nie żałują funtów wydanych na bilety. Do pełni szczęścia zabrakło tylko zwycięstwa Tomasza Golloba w finałowym wyścigu.

19. THURROCK

Stęskniony za żużlem wpadam na pomysł pożyczenia roweru.

Chociaż udaje mi się wypożyczyć jedynie stary, zniszczony bocykl, pojazd ten będzie mi służyć do przemieszczenia się w celu oglądania żużla. Pierwszy wyjazd na rozpadającym się rowerze z „pchlego targu” zaliczam do pod londyńskiej miejscowości o nazwie Thurrock. Tam swoje mecze rozgrywa drużyna Areny-Essex Hammers. Po kilkudziesięciu kilometrach drogi docieram do mostu na Tamizie, gdzie obowiązuje zakaz jazdy rowerem. Dzięki monitoringowi mostu, po jakimś czasie podjeżdża specjalny, techniczny samochód, który zabiera mnie razem z rowerem na drugi brzeg. Stamtąd już blisko na stadion „Młotów”. Mecz Premier League pomiędzy Areną-Essex Hammers a Workington Comets wygrywają przyjezdni. Wracam nocą, bo zawody zakończyły się po 22. Jadąc drogą przez las, bez jakiegokolwiek oświetlenia w rowerze, schodzę, co chwilę na pobocze, aby zapobiec potrąceniu przez samochody jadące z przeciwka. Nagle, właściwie w środku nocy zatrzymuje się taksówka, która całkowicie za darmo zabiera mnie wraz z rowerem do miejscowości, gdzie mieszkam.

20. EASTBOURNE

Kolejny wyjazd tym samym rowerem czyli pożyczoną, dziecięcą „kolarką” odbywam kilkadziesiąt kilometrów, w przeciwnym kierunku niż ostatnio, do nadmorskiej miejscowości Eastbourne. Jeszcze przed rozpoczęciem meczu Elite League pomiędzy Eastbourne Eagles a Coventry Bees, znajduję pole campingowe położone kilka kilometrów od stadionu. Problem polega jednak na tym, że nie mam namiotu, nie mówiąc już oczywiście o przyczepie campingowej. Chyba z litości właściciele oddają mi do dyspozycji swoją prywatną przyczepę campingową, za niewielką opłatą. Na torze rodziny Dugardów, gdzie były zawodnik rybnickiego ROW-u Martin Dugard zazwyczaj jest nie do pokonania, tym razem przegrywa, tak jak cała drużyna, ulegając „pszczołom” z Coventry 39:51. Chociaż właściwie wszystkie angielskie tory są dziwaczne w porównaniu z polskimi, ten w Eastbourne wydawał mi się najbardziej. Nie dość, że łuki były diametralnie inne, to jeszcze miałem wrażenie, jakby proste były pochylone, ale nie w poprzek, lecz wzdłuż. W drodze powrotnej na camping dosięga mnie niesamowita ulewa, przemoczony do suchej nitki dojeżdżam do luksusowej przyczepy, gdzie regeneruję siły, aby następnego dnia ruszyć w dalszą część drogi powrotnej.

21. TONBRIDGE

Następny rowerowy wyjazd jest bliższy. Kilkanaście kilometrów z Mereworth, gdzie mieszkam do Tonbridge. Przy Collier Street odbywa się jeden z finałów Indywidualnych Mistrzostw Świata na długim torze. Po raz pierwszy mam okazję na żywo oglądać zawody Longtracku. Stadion właściwie bez trybun, na środku olbrzymiej łąki, kibice stoją kilka metrów za bandą na lekkim podwyższeniu terenu. Znowu pada, co nie jest zaskoczeniem w Anglii, zawody rozpoczynają się z bardzo dużym opóźnieniem. Na ok. 1000-metrowym torze oprócz żużlowców ścigają się sidecary. Łącznie odbyło się tego dnia 31 wyścigów, z 6-osobową stawką w każdym z nich (w przypadku sidecarów było 12 osób w każdym biegu, kierowca i pasażer jako jedna ekipa). Brytyjski Finał Indywidualnych Mistrzostw Świata na długim torze wygrywa Niemiec Gerd Riss.

22. PETERBOROUGH

Następne zawody na angielskiej ziemi, które koniecznie chcę zobaczyć to Finał Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów w Peterborough. Tu odległość jest zbyt duża, by jechać na starym, zdezolowanym rowerze (kilkaset kilometrów).

Z kolegami wypożyczonym samochodem zabieram się do Cambridge, tam na tzw. waleta nocuję na jednej z truskawkowych farm, gdzie było dużo Polaków.

Następnego dnia kontynuuję podróż do Peterborough autobusem. Do finału awansowała liczna rzesza polskich jeźdźców, a wśród nich dwójka Rybniczan: Roman Chromik i Łukasz Romanek. Dzień przed zawodami jestem obecny na treningu. Ledwo co 18-letni Łukasz Romanek do pierwszej jazdy treningowej wyjeżdża zapominając żuźlowych okularów. Sam udział w finale był dla niego dużym przeżyciem. Po treningu rozglądam się za miejscem noclegowym, tym

razem mam przynajmniej karimatę, co ułatwia mi sprawę. Na obszernym terenie stadionu znajdują się drewniane, zamykane budki, coś a'la kasy biletowe. Wszystkie niestety pozamykane na kłódki, choć byłoby to dobre miejsce do spania. Szczęśliwym trafem znajduję jedną z niedomkniętą kłódką. Dyskretnie rozkładam karimatę i nocuję do rana. Tak jak szczęśliwie znalazłem miejsce noclegowe, tak szczęśliwie dla Polski zakończyły się zawody.

Sensacyjnie mistrzem świata został Zielonogórzanin Dawid Kujawa, a Rafał Okoniewski po dodatkowym biegu wywalczył brązowy medal. Łukasz Romanek zajął 9 miejsce, notując w jednym z wyścigów defekt, a Roman Chromik był 12.

Ambitny Romanek, zawsze chcący wygrywać, mało zadowolony z 9 miejsca, ubolewał w parku maszyn: „I co powie mama?” Warto w tym miejscu wspomnieć o wielkim kibicu rybnickiego żuźla, niestety nieżyjącym już Mariuszu Popławskim. Poruszał się na wózku inwalidzkim, ze względu na swą nieuleczalną chorobę. Ze swoim ojcem jechali specjalnie do Peterborough kibicować Polakom, a w szczególności Rybniczanom. Autokarem wycieczkowym dojechali do Londynu, a stamtąd pociągiem do Peterborough. Tak się nieszczęśliwie stało, że pomylili pociągi i na zawody dojechali wtedy, gdy te się już skończyły. Nie widzieli ani jednego wyścigu, ale ja rozmawiając z nimi zobaczyłem, co znaczy prawdziwa pasja, oddanie i poświęcenie.

23. PARDUBICE

Być może, gdyby nie defekt Łukasz Romanek zdobyłby medal w finale Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów w Peterborough. Co nie udało się w Anglii zrobić w czeskich Pardubicach podczas Finału Indywidualnych Mistrzostw Europy Juniorów do lat 19. Co roku na torze w dzielnicy Svitkov odbywa się prawdziwe, żuźlowe święto. Rozgrywany jest najstarszy, żuźlowy turniej w Europie „Złata Prilba” czyli zawody o Złoty Kask Czeskiej Republiki. Światowa czołówka ściga się na klasycznym torze w sześciu, a finałowy wyścig odbywa się dodatkowo na 6 okrążeń. Zazwyczaj „Złata Prilba” łączona jest z inną międzynarodową imprezą żuźlową. W 2001 roku tą dodatkową atrakcją był Finał Indywidualnych Mistrzostw Europy Juniorów do lat 19. Osiemnastoletni Łukasz Romanek jeździł w tych zawodach bardzo dobrze, niestety w jednym z wyścigów, na pierwszym łuku, nie z własnej winy, zalicza groźnie wyglądający upadek. Z impetem uderzył w bandę i wydawało się, że marzenia o medalu się skończyły. Po jakimś czasie zdeterminowany Łukasz wstaje z toru o własnych siłach. Mało tego, wygrywa powtórzony wyścig, a docelowo cały turniej zostając Mistrzem Europy. Wicemistrzem tego dnia został inny Polak Rafał Kurmański.

24. LESZNO

Na koniec sezonu 2001 została jeszcze jedna impreza, obowiązkowa dla kibica rybnickiego żużla. Rybnickie „rekiny” rozgrywają barażowy dwumecz z leszczyńską Unią, stając przed dużą szansą powrotu w szeregi Ekstraligi. W pierwszym meczu rozegranym u siebie, Rybnik wygrał 49:41. Na rewanż do Leszna mobilizujemy wszystkie kibicowskie siły. M.in. kopalniane związki zawodowe podstawiają autokary wiozące fanów do Wielkopolski. Przed Lesznem nasze autokary zatrzymane są przez policję i dalej pod eskortą stróżów prawa korowód autokarów prowadzony jest do miejskiej zajezdni autobusowej. Stamtąd jak wierni podczas procesji na Boże Ciało idziemy na stadion im. Smoczyka. Niektórzy docierają na stadion, gdy mecz jest już rozpoczęty. Około 1000-na grupa kibiców ze Śląska, mimo głośnego dopingu nie pomaga wywalczyć „rekinom” awansu do Ekstraligi. Chociaż przed ostatnim wyścigiem była jeszcze nadzieja, 15 bieg przegrywamy 1:5 i cały mecz 38:52, pozostając na kolejny sezon na zapleczu Ekstraligi. Wracamy do naszych autokarów unikając kamieni lecących w naszą stronę z wałów stadionu leszczyńskich „byków”. Niestety musimy czekać dalej na awans Rybnika do Ekstraligi, tak jak na nowy sezon żużlowy roku 2002.

25. TARNÓW

Jeden z pierwszych meczów nowego sezonu utkwił w mojej pamięci szczególnie. Ale nie tylko mi, bo również mojej żonie, wówczas narzeczonej. Wybranka mojego serca do dziś wspomina te zawody żużlowe, jako najbardziej fascynujące na jakich była. Jest 3 maj 2002,

Unia Tarnów podejmuje RKM Rybnik w ramach 1 ligi żużla.

Mieszkamy w Domu Studenckim w Krakowie, stąd razem z bratem, który przyjechał do nas z Katowic, jedziemy pociągiem do Mościc, dzielnicy Tarnowa, gdzie swoje mecze rozgrywają „jaskółki”.

Atmosfera nerwowa od początku spotkania. Jeden z miejscowych kibiców rzuciwszy jakimś przedmiotem na tor zostaje wyprowadzony ze stadionu. Podprowadzający, notorycznie, bezczelnie utrudnia naszym zawodnikom ustawianie pod taśmą startową. Przed jednym z biegów zostaje uderzony przez reprezentującego rybnickie barwy Petera Karlssona, który nie umiał już wytrzymać „chamskiego” zachowania osoby funkcyjnej. Mecz na styku, przed ostatnim wyścigiem przegrywamy 41:43. W 15 gonitwie na 1 łuku Robert Kuźdżał powoduje upadek braci Karlssonów. Mimo olbrzymiej presji kibiców, sędzia Piekarski podejmuje jedyną słuszną decyzję i wyklucza Kuźdżała z powtórki biegu. Mikael, bardziej poturbowany w wypadku, długo leży na torze. Rybniccy kibice zamarli, a moja narzeczona płakała. Po dłuższym czasie, przy pomocy starszego brata, mocno poobijany Mikael wstaje z toru i wyjeżdża do powtórki 15 wyścigu.

Bracia Karlssonowie, bohaterowie tego meczu wygrywają z osamotnionym Darkinem i cały mecz Rybnik wygrywa 46:44.

Dramat, thriller zakończony happy-endem. Dziękujemy.

26. RZESZÓW

Nie zawsze jednak mecze rybnickiej drużyny kończyły się szczęśliwym zakończeniem i nie zawsze sędziowie podejmowali słuszne decyzje. Takim przykładem był mecz „rekinów” w Rzeszowie z tamtejszą Stalą (wtedy Jasol Rzeszów), z tego samego sezonu. W 14 biegu wykluczony zostaje Węgrzyk, przegrywamy ten wyścig 5:1 i w całym meczu jest 44:40 dla gospodarzy. Znów przed szansą na szczęśliwy koniec stają bracia Karlssonowie. Tym razem jednak nie udaje się wygrać 5:1, aby uratować remis. Wygrywa wprawdzie Mikael, ale Peter przyjeżdża trzeci za Bohumilem Brhelem. 4:2 dla Rybnika, przegrywamy mecz 44:46. Na tym emocjonującym meczu po raz pierwszy w życiu był brat mojej narzeczonej. Chociaż pochodzi z Jarosławia położonego 50 km od Rzeszowa, kibicował w tym meczu Rybniczanom. Od tego spotkania szwagier mocniej zainteresował się żużlem, ale jego drużyną stała się rzeszowska Stal.

27. PIŁA

Główny, wakacyjny, żuźlowy wyjazd roku 2002 to rozgrywany po raz pierwszy w historii pod taką nazwą Wielki Finał eliminacji do Indywidualnych Mistrzostw Świata.

Gospodarzem tego turnieju, który wcześniej rozgrywany był pod nazwą Grand Prix Challenge jest Piła. W wyniku wcześniejszych eliminacji najlepsza szesnastka zawodników staje przed szansą wywalczenia sobie udziału w cyklu Grand Prix 2003. Awansować może pierwsza szóstka. W tej szóstce znalazło się dwóch Polaków: Piotr Protasiewicz i Tomasz Bajerski, którzy zostali tym samym stałymi uczestnikami cyklu Grand Prix 2003.

28. SLANY

Jako, że studenckie wakacje trwają dłużej, razem z bratem i babcią decydujemy się jeszcze na kilkudniowy wyjazd do Czech. We wrześniu 2002, w miejscowości Slany pod Pragą odbywa się Finał Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów. Śpimy w domkach campingowych w miejscowości Melnik, zwiedzamy region Kokorinsko z majestatycznym zamkiem Kokorin. Atrakcyjne finałowe zawody Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów kończą się zwycięstwem gospodarza turnieju Lukasa Drymla. Srebrny medal wywalczył jednak Polak Krzysztof Kasprzak, który złoto przegrał dopiero w dodatkowym wyścigu.

29. CHORZÓW

We wrześniu 2002 byłem na jeszcze jednaj ważnej imprezie. Indywidualne Mistrzostwa Świata po 16 latach wróciły na Stadion Śląski w Chorzowie. Tym razem nie jak w 1986 roku, gdy odbywał się tam finał jednodniowy, ale jako jeden z turniejów cyklu Grand Prix. Skoncentruję się jednak na roku 2003, kiedy ponownie turniej Grand Prix Europy rozgrywany był na Stadionie Śląskim. To była 30 rocznica zdobycia jedyne go jak do tamtej pory złotego medalu Indywidualnych Mistrzostw Świata przez Polaka – Jerzego Szczakiela. Tej sztuki Szczakiel dokonał właśnie na śląskim gigancie. Na pierwszy turniej Grand Prix nowego sezonu jedziemy autokarem z KWK „Rydułtowy”. Z moją narzeczoną jestem umówiony pod chorzowskim stadionem. Ma przyjechać pociągiem z Krakowa. Nasz autokarowy przejazd bardzo się przeciąga, „korki” powodują, że docieramy do Chorzowa później niż planowano. Z parkingu biegnę pod stadion na spotkanie z ukochaną, której nie miałem możliwości poinformować o naszym dużym spóźnieniu. „Jak kocha to poczeka” – mówi przysłowie, czekała, ale ja biegnąc do niej zgubiłem bilet wstępu na zawody. Nie było jednak wtedy nadkompletu publiczności jak 30 lat wcześniej, więc bilety bez problemu można było jeszcze kupić w kasach. Nie wygrał też Polak, najlepszy z biało-czerwonych Tomasz Gollob zajął w finałowym wyścigu 4 miejsce.

30. RYBNIK

2003 rok to fantastyczny czas dla rybnickiego żużla. Ostatni sezon w Ekstraklasie zawodnicy z tego miasta spędzili w 1993 roku. Po 10 latach banicji na zapleczu Ekstraligi, „rekiny” zmierzają tam, gdzie ich miejsce czyli do żużlowej elity. Ostatni mecz sezonu wieńczy dzieło. Na Gliwickiej 72 zawody, które już dawno nie wzbudzały takiego zainteresowania. Bilety w przedsprzedaży rozchodzą się jak ciepłe bułeczki. Na prawie wyremontowanym stadionie miejskim zasiada nadkomplet publiczności. Zasiada to złe słowo, bo po pierwsze brak miejsca sprawia, że ludzie tłoczą się wszędzie, gdzie to tylko możliwe, na schodach, w przejściach, na koronie stadionu, a nawet na ogrodzeniu czy drzewach okalających stadion. Po drugie emocje i fenomenalna atmosfera sprawia, że większość wyścigów oglądana jest na stojąco, nawet przez tych, co mają nowe plastikowe siedzisko. Chociaż kibicowskie szaleństwo rozpoczęło się już przed meczem, prawdziwy wybuch radości nastąpił po 14 wyścigu, za sprawą pary Szombierski – Povazhny, którzy pokonali Tarnowian w stosunku 5:1 i zwycięstwo, a jednocześnie awans do Ekstraligi stały się faktem. Nigdy, tak jak wtedy nie widziałem na rybnickim torze tylu serpentyn i tyle zadowolenia w oczach ludzi z faktu bycia kibicem zielono-czarnych.

31. KROSNO

Po zwycięskiej euforii w 2003 roku przyszedł czas na gorzkie porażki i spadek z Ekstraligi w roku 2004. W 2005 roku Rybniczanie ponownie znaleźli się na zapleczu żużlowej Ekstraklasy. Z tego sezonu szczególnie pamiętam mecz w Krośnie, gdzie „rekiny” rozgromiły miejscowych „riderów” 65:24. Długi, czarny tor nie stanowił problemu dla naszej drużyny, złożonej z samych wychowanków i Rosjanina Gafurowa.

32. MSENNO

Wśród czołowych juniorów rybnickiego klubu w tym sezonie był Rydułtowianin Patryk Pawlaszczyk. To on znalazł się w Finale Indywidualnych Mistrzostw Europy Juniorów w czeskim Mseno. W małej miejscowości położonej blisko Melnika, gdzie Łaba łączy się z Wełtawą, stosunkowo niedaleko od Pragi, Pawlaszczyk zajął dopiero 13 miejsce, ale zwyciężył inny Polak, Torunianin Karol Ząbik. Szansę na brązowy medal miał także Paweł Hlib, walcząc w strugach ulewnego deszczu w biegu dodatkowym, zajął ostatecznie 4 miejsce.

33. ŁÓDŹ

Wakacje 2006 roku postanawiam spędzić w rodzinnych stronach mojego taty. W krótkim odstępie czasu w województwie kujawsko-pomorskim mają się odbyć dwa ważne finały z udziałem Rybniczan. Jeden, Finał Indywidualnych Mistrzostw Polski Juniorów się odbył, drugi, Mistrzostw Polski Par Klubowych w Bydgoszczy został odwołany z powodu deszczu. Jednak w drodze powrotnej na Śląsk zatrzymujemy się w Łodzi na Półfinale Brązowego Kasku. Na torze, gdzie ówczesnym rekordzista był Mariusz Węgrzyk, awans do finału wywalczają dwaj inni Rybniczanie: Sławomir Pyszny i Patryk Pawlaszczyk.

34. OPOLE

Zawsze starałem się swoją żuźlową pasją зараżać innych. W 2007 roku pracując jako nauczyciel zorganizowałem dla uczniów 2-dniową wycieczkę do Opola. Jednym z punktów wyjazdu był finał krajowych eliminacji do Indywidualnych Mistrzostw Europy Juniorów. Świetnie tego dnia jeździli Rybniczanie Michał Mitko i Rafał Flegler. Uczniowie, którzy po raz pierwszy w życiu oglądali żużel „na żywo” byli zachwyceni, a zawody zostały okrzyknięte najbardziej atrakcyjnym elementem wycieczki.

35. GNIEZNO

Na majowy długi weekend tego samego roku wybieram Wielkopolskę. Jestem wówczas posiadaczem „małego fiata” i tym „maluchem” razem z mamą, babcią i malutką córką Martą jedziemy do Poznania, jako bazy wypadowej do zwiedzania regionu. Policja, która zatrzymała nas po drodze, mimo, iż babcia nie miała zapiętych pasów, puściła nas szybko, patrząc z politowaniem jak ściskamy się w małym samochodziku. Oprócz stolicy Wielkopolski zwiedzamy Kórnik, Rogalin, Puszczykowo, no i oczywiście Gniezno, gdzie swój mecz na 1-ligowym froncie rozgrywają Rybniczanie. Po zaciętym spotkaniu przy licznie zgromadzonej publiczności wracamy z pierwszej stolicy Polski na tarczy przegrywając 48:42.

36. LUBLIN

Nie udało się wygrać w Gnieźnie, ale niedługo później też w maju, na torze przy al. Zygmuntowskich w Lublinie, RKM

Rybnik odniósł bezproblemowe zwycięstwo pokonując Lublinian. Po zawodach biegłem na parking, gdzie mieliśmy zostawiony samochód, ponieważ teren parkingowy miał być zamknięty o godzinie 19 i otwarty dopiero następnego dnia,

a była bodajże 18.50 i dość długa droga do parkingu.

Zdążyłem, i tak razem ze szwagrem i malutką Martusią mogliśmy szczęśliwie wrócić do domu.

37. ŽARNOVICA

W kolejnym sezonie fundujemy sobie kilkudniowy wyjazd na Słowację. Naszą bazą noclegową staje się miasto Zvolen, gdzie akurat obchodzone są uroczystości z okazji Dnia Miasta, a podczas nich w zamkowej scenerii koncert świetnej słowackiej kapeli „Hudba z Marsu”. Główny punkt wyprawy to jednak Runda Kwalifikacyjna Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów w Žarnovicy. To jedyny obiekt żużlowy Słowacji, położony w samym centrum miasta, w otoczeniu malowniczych wzgórz. W stawce uczestników dwójka Polaków, a w dodatku przedstawiciele klubu z Rybnika, Mitko i Pawłaszczuk. Niestety, żaden z nich nie awansował do półfinału tych rozgrywek. Na torze brylował zdobywca kompletu punktów Rosjanin Emil Sajfutdinow.

38. KOPRIVNICE

Tak jak w słowackiej Žarnovicy, tak i w położonej blisko polskiej granicy, czeskiej Koprzywnicy, stadion żużlowy jest bardzo urokliwie umiejscowiony. Otaczają go wzgórza czeskich Beskidów. Sam tor dosyć nietypowy, bardzo długi, czarny (typowo żużlowy), wewnątrz niego bieżnia lekkoatletyczna i boisko piłkarskie. Na tym torze 28.09.2008. odbył się Turniej Pamięci Michała Matuly. Michał był wychowankiem klubu z Koprzywnicy, jako zawodnik Markety Praha zginął podczas zawodów ligowych na torze w Krośnie, również długim i czarnym, jak w swej rodzinnej miejscowości. W memoriałowych zawodach udział wzięła trójka Rybniczan, 5 miejsce zajął Kamil Cieślak, czwarty był Rafał Flegler, a na najniższym stopniu podium stanął wspaniale walczący Adam Pawliczek.

39. SVITAVY

W następnym roku odwiedzam miejsce, gdzie imprezy międzynarodowe z udziałem dobrych żużlowców odbywają się bardzo rzadko. Postanowiłem więc zobaczyć zawody tzw. niższej rangi, co wcale nie oznacza braku emocji. Coś czego w Polsce nie ma, mianowicie Mistrzostwa Czech drużyn 3-osobowych w czeskich Svitavach. Głównie ze względu na swą egzotykę i bliskość trybun do toru, co charakteryzuje większość stadionów żużlowych poza naszymi granicami, zawody były dla nas atrakcyjne. W Czechach z całą rodziną zostajemy dłużej, bo i Svitavy , i pobliska Policka, gdzie mieszkaliśmy oraz wpisany na listę UNESCO Litomysl są bardzo interesujące turystycznie.

40. KRAKÓW

Chociaż wcześniej przez kilka lat mieszkałem w Krakowie, a przez rok nawet bardzo blisko stadionu żużlowego i na „Wandzie” byłem częstym bywalcem, opisuję wyjątkowe zawody, które odbyły się 23.08.2009. Z okazji 60-lecia Nowej Huty zorganizowano Indywidualny Turniej Żużlowy. Nie byłoby w tym nic wyjątkowego, gdyby nie fakt, że zawody z brawurową obsadą, z Tomaszem Gollobem i Emilem Sajfutdinowem na czele, były darmowe dla publiczności. Nic dziwnego, że trybuny nowohuckiego stadionu wypełniły się kompletnie. Niespodzianki nie było, zwyciężyli faworyci, pierwszy był Sajfutdinow, drugi Gollob, a trzeci Sullivan. W turnieju brał również udział Adam Pawliczek, ale tym razem bez powodzenia.

41. BREZOLUPY

Zadowoleni z sierpniowego wyjazdu do Svitav, postanawiamy z całą rodziną wybrać się na wrześniowy weekend do czeskich Brezolup. To tam odbywają się ostatnie finałowe zmagania Mistrzostw Czech drużyn 3-osobowych oraz krótki indywidualny turniej pod nazwą „Slovacky Oval”. Po zakończeniu imprezy żużlowej nocujemy w położonym po sąsiedzku ze stadionem żużlowym hotelu, a następnego dnia wracając do domu zwiedzamy ogrody wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO w miejscowości Kromeriz.

42. OPOLE

(Iodowisko)

W oczekiwaniu na nowy sezon żużlowy, w styczniu 2010 roku korzystamy z okazji zobaczenia żużla w zimie i jedziemy na Opolską Galę żużla na lodzie. Charytatywna impreza w środku zimy przyciąga na trybuny lodowiska „Toropol” komplet publiczności. Przed rozpoczęciem meczu żużlowego na lodzie pomiędzy Mistrzem Polski Falubazem Zielona Góra a Lodowym Teamem Polska, odbywa się szereg imprez towarzyszących, równie ciekawych, jak sam speedway. W tym lodowym ściganiu świetnie zaprezentował się bardzo lubiany nie tylko w Rybniku, ale również w Opolu Adam Pawliczek.

43. MISKOLC

Przyszła wiosna, a wraz z nią prawdziwe ściganie na żuźlowej szlacie. Jako, że w polskiej lidze dopuszcza się do startu drużyny zagraniczne, pierwszy, wyjazdowy mecz nowego sezonu przyszło rozegrać Rybniczanom na Węgrzech, w Miskolcu. Rodzinnie wyjeżdżamy już kilka dni wcześniej, najpierw zwiedzamy Esztergom z olbrzymią Bazyliką, później stolicę Budapeszt, a następnie drugie co do wielkości miasto Węgier czyli Miskolc. W parku przed stadionem, jeszcze przed zawodami relaksuje się spacerując rybnicki Szwed Daniel Nermark, który obok Mariusza Węgrzyka był najlepszym zawodnikiem RKM-u w tym przegranym meczu. Po zawodach zostajemy jeszcze na Węgrzech wędrując po okolicznych Górach Bukowych.

44. DIVISOV

Wakacje, tak jak w poprzednim roku spędzamy w Czechach. Tym razem w dolinie Sazawy, między Pragą a Divisovem, gdzie rozgrywany będzie Finał Drużynowych Mistrzostw Europy Juniorów. Zanim to nastąpi zwiedzamy Pragę oraz okoliczne miejscowości zachwycające swoim pięknem, szczególnie przyrodniczym. W Divisovie w dniu zawodów leje rzęsy deszcz, zawody zostają przełożone na następny dzień. Zostajemy na campingu, który opuszczamy w środku nocy, ponieważ stan wody w rzece Sazawie nad którą mieszkamy grozi powodzią. Następnego dnia, na szczęście pogoda ulega znacznej poprawie, a zawody z olbrzymią przewagą wygrywają polscy juniorzy, dzięki czemu powrót do domu odbywa się w radosnych nastrojach. Ulewne deszcze, które nawiedziły Czechy były jednak początkiem fali powodziowej, która zrujnowała m.in. polską Bogatynię.

45. TEREZANO

Wśród ważnych planów wyjazdowych sezonu 2010 był m.in. ostatni Finał Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów w czeskich Pardubicach, połączony z tradycyjnym turniejem o „Złatą Prilbę”. Niespodziewanie jednak przed tym wyjazdem, podczas przedostatniej rundy Grand Prix we włoskim Terenzano, polski żuźlowiec Tomasz Gollob mógł zapewnić sobie tytuł Indywidualnego Mistrza Świata. Nie pozostało nic innego jak jechać do Włoch, aby kibicować Tomaszowi w zdobyciu upragnionego złotego medalu. Tomek nie zawiódł, zwyciężył w pięknym stylu zostając tym samym Indywidualnym Mistrzem Świata na żużlu. To była wspaniała noc, a następny dzień również piękny i szczęśliwy. Pojechaliliśmy nad Adriatyckie Morze do Triestu, gdzie polscy siatkarze pokonali Niemców w fazie grupowej Mistrzostw Świata. Mazurek Dąbrowskiego na włoskiej ziemi brzmiał wyjątkowo cudnie.

46. SANOK

Po fantastycznym zakończeniu ubiegłego sezonu, wzorem roku poprzedniego w zimie trzeba zobaczyć speedway na żywo. Tym razem wybór pada nie na Galę Lodową na klasycznych motocyklach, lecz prawdziwy Ice Racing. Od kilku lat na lodowym torze „Błonie” w Sanoku odbywają się takie zawody. Choć na tym torze służącym przede wszystkim do łyżwiarstwa szybkiego byłem już wcześniej, jednak nie podczas wyścigów motorowych. Z trójką dzieci w ramach ferii zimowych pojechałem na Podkarpacie wcześniej, odwiedzając moją teściową. Gdyby nie speedway, raczej bym do teściowej nie pojechał (to oczywiście żart). Podczas pobytu w rodzinnych stronach mojej żony dopada nas tzw. grypa żołądkowa, przez co opuszczamy Rundę Kwalifikacyjną Indywidualnych Mistrzostw Świata, a docieramy do Sanoka jedynie na 5 Ice Racing Sanok Cup odbywający się następnego dnia.

47. NATSCHBACH- LOIPERSBACH

Lipcowe wakacje 2011 roku pieczołowicie planujemy w Słowenii z Finałem Indywidualnych Mistrzostw Europy Juniorów w Lublanie jako docelową imprezą. Po drodze chcemy zobaczyć dwa dni żużla w austriackim Natschbach-Loipersbach. Pierwszy dzień to jeden z finałów Indywidualnych Mistrzostw Austrii, a drugi dzień to międzynarodowy turniej indywidualny z udziałem m.in. rybnickich żużlowców. Wyjeżdżamy w piątek rano 1 lipca, w Natschbach jesteśmy kilka godzin przed pierwszym wyścigiem, zwiedzamy pobliskie miasteczko Neunkirchen, słuchamy koncertu na tamtejszym rynku, a później obserwujemy zmagania austriackich żużlowców. W przerwie między wyścigami idę przejść się z dziećmi koroną stadionu wokół toru. Za bandą na pierwszym wirażu krzyż, znicze, kwiaty i zdjęcie żużlowca, który w tym miejscu zakończył swój ziemski żywot. Wykonujemy znak krzyża, jest ok.18. Wracając na miejsce tata mówi, że był telefon z Polski. Babcia Marta nie żyje, mimo, że jeszcze rano mówiliśmy jej PA!, a kilka godzin przed śmiercią słyszeliśmy jej głos w telefonie. Zmarła ok.18. Wracamy do domu, tym razem nie weseli i zadowoleni jak zazwyczaj, lecz smutni i przygnębieni. Zawody w Austrii były 50 miejscem, w którym oglądałem żużel.

48. RYBNIK (mini-tor)

Chociaż mógłbym w tym miejscu zakończyć, bo przecież i w Gorzowie, i w Rawiczu, no i oczywiście w rybnickich Chwałowicach byłem wcześniej wiele razy i opisy tych miejsc też mogły być szybciej, a okrągła 50 pasowałaby do zakończenia tego opowiadania, nie chcę kończyć smutno, ponieważ życie trwa dalej i niesie jeszcze wiele radosnych chwil. Także tych związanych z żużlem. Już kilka dni później byliśmy świadkami największego sukcesu w historii polskiego mini-żużla. W nieoficjalnych Mistrzostwach Świata na torze w Rybniku-Chwałowicach 4 miejsce zajął Rybniczanie Kacper Woryna, wnuk legendy rybnickiego żużla Antoniego Woryny, tracąc szanse na srebrny lub brązowy medal w biegu dodatkowym.

49. GORZÓW WLKP.

Jeszcze piękniejsze chwile przeżywaliśmy kolejne kilka dni później. Na torze gorzowskiej Stali Polacy po raz trzeci z rzędu zdobyli Drużynowy Puchar Świata. Mimo tego, że po 8 biegach biało-czerwoni przegrywali już różnicą 8 punktów i niewiele wskazywało na to, że karta się odwróci. A jednak, po fenomenalnej jeździe, przy głośnym dopingiu kibiców, udało się, wybuchła euforia radości, a fetowaniu nie było końca. Dla takich chwil warto żyć.

50. CZĘSTOCHOWA (Iodowisko)

Jak się okazało w 2011 roku osiągnąłem mały jubileusz, obserwowania zawodów żużlowych w 50 różnych miejscach. To jednak nie koniec mojego kibicowania żużlowcom, bowiem na rok 2012, rok jubileuszu sportu żużlowego w Rybniku, snuję wielkie wyjazdowe plany. Na dobry początek tego roku odwiedzam Częstochowę, Iodowisko MOSIR, na którym po raz 10 odbywa się Gala Lodowa Sławomira Drabika.

Kameralny obiekt pęka w szwach, spragnieni żużla Częstochowianie obserwują triumf swojego pupila, głównego organizatora Gali Sławka Drabika, który ściganie na lodowej tafli opanował do perfekcji. Drugi był Miedziński, trzeci Czaja.

51. TORUŃ

(Iodowisko)

Ładując akumulatory przed prawdziwym sezonem żużlowym, postanawiam tej zimy odwiedzić jeszcze jedne zawody żużlowe na lodzie. Wybór pada na 9 Mistrzostwa Torunia odbywające się na hali lodowiska „Tor-Tor”. Tu już nie odkryte lodowisko jak w Częstochowie, lecz zamknięta hala lodowa sprzyjają oglądaniu tej odmiany speedway’a. Tak jak tydzień wcześniej w Częstochowie i tym razem wygrywa Drabik, a na podium stają również Miedziński i Czaja, z tym, że Czaja na miejscu drugim, a Miedziński trzecim.

52. MALILLA

Wyścigi na typowych motocyklach żuźlowych po lodzie nie są tak emocjonujące jak klasyczny speedway, a prawdziwa przepaść dzieli je od zawodów o Drużynowy Puchar Świata. Moim zdaniem od wielu lat to najciekawsze zawody żuźlowe na świecie, toteż oczekiwałem na nie z utęsknieniem.

Najpierw udajemy się do Bydgoszczy na Półfinał Drużynowego Pucharu Świata, gdzie Polacy minimalnie przegrywają z Rosją i czeka ich walka o finał w barażu już na szwedzkiej ziemi. Tak jak w Bydgoszczy po zaciętych zawodach Polacy zajmują 2 miejsce, przegrywając tym razem z Danią, która w sobotnim finale też wygrywa zostając Drużynowym Mistrzem Świata. Mimo sportowej porażki biało-czerwonych, pobyt w Malilli uważam za udany, oprócz ciekawych zawodów Drużynowego Pucharu Świata zwiedziliśmy także miejscowe muzeum motoryzacji z bogatą kolekcją poświęconą żuźlowi.

53. VETLANDA (mini-tor)

Po zakończeniu Drużynowego Pucharu Świata nie wracamy do domu, lecz pozostajemy w Szwecji dłużej. Już następnego dnia odwiedzamy Vetlandę, by w godzinach dopołudniowych obserwować ligowe zawody szwedzkiego mini-żużla. Na 162-metrowym torze w typowo szwedzkim kompleksie sportów motorowych, miejscowi chłopcy nie mają sobie równych.

54. VETLANDA

Miłym zaskoczeniem stają się dla nas fakt, że w godzinach popołudniowych odbędą się zawody żużlowe pod nazwą Vetlanda Open 500 cc, na klasycznym torze położonym obok toru do mini-speedwaya. Turniej złożony z 27 wyścigów obserwujemy z loży honorowej przeznaczonej dla miejscowych VIP-ów. W zawodach bierze udział aktualnie startujący w Rybniku szwedzki junior Mathias Thornblom, jednak nie udaje mu się stanąć na podium, uznając wyższość m.in. Jacoba ThorsSELLA, zwycięzcy turnieju.

55. NORRKOPING

Z Vetlandy jedziemy do „Świata Nilsa Holgersona”, który obok „Świata Astrid Lindgren” dostarczył nam wielu przeżyć nie związanych z żużlem. Dalej kierujemy się już do Norrkoping na mecz szwedzkiej Elitserien pomiędzy miejscową Vargarną a Hammarby Sztokholm. Kibicujemy gościom ze względu na fakt startu w ich barwach aż czwórki Polaków. Mimo tego, iż przed ostatnim wyścigiem Gollob, Miedziński, Walasek, Brzozowski i spółka prowadzili dwoma punktami, cały mecz wygrali gospodarze pokonując Hammarby w ostatnim biegu 5:1.

56. NYKOPING

Kolejny dzień przeznaczamy na zwiedzanie stolicy Szwecji, a już dwa dni później jesteśmy na meczu Alvenskan League pomiędzy Gripparną Nykoping a Masarną Avesta.

Samochodem wjeżdżamy na teren stadionu pomiędzy tor motocrossowy, a tor żużlowy. Obiekt żużlowy podobnie jak w Norrkoping z krótkim torem poniżej 300 metrów długości i mini torem umiejscowionym w środku klasycznego owalu.

W drużynie gospodarzy m.in. Mirosław Jabłoński, a wśród gości m.in. kapitan Masarny Antonio Lindback. Wspaniałe zawody rozgrywa reprezentujący Awestę Sebastian Alden prowadząc gości do zwycięstwa 50:39. W kraju Trzech Koron zostajemy jeszcze kilka dni, jednak na Nykoping kończymy podpatrywanie szwedzkiego speedway'a „od kuchni”.

57. GORICAN (DONJI KRALJEVEC)

Po powrocie z północy Europy kierujemy się na jej południe, by obserwować Grand Prix Chorwacji, oficjalnie w Gorican, miejscowości graniczącej z Węgrami, faktycznie jednak prywatny stadion należący do rodziny Pavliców mieści się w miejscowości Donji Kraljevec obok Gorican. Przed zawodami oglądamy pozostałości stadionu żużlowego w miasteczku Prelog, gdzie odbywały się zawody żużlowe w Chorwacji zanim wybudowano stadion Milenium przy firmie Pavlica. Na nowym, rozbudowywanym co roku, kameralnym obiekcie wygrywa Nicki Pedersen, nas jednak cieszy 3 miejsce Tomasza Golloba, jedyne Polaka w stawce zawodników, który po koszmarnym początku zawodów, wzniósł się na wyżyny i stanął na podium.

58. LENDAVA (PETISOVCI)

Z Chorwacji udajemy się do węgierskiego uzdrowiska Heviz, położonego 6 km od Balatonu, by odpoczywać i oczekiwać drugiego turnieju finałowego o Indywidualne Mistrzostwo Świata Juniorów w roku 2012. I tak jak było w Chorwacji, stadion żużlowy dokładnie rzecz biorąc, znajduje się nie w graniczącej z Węgrami Lendavie, lecz wsi Petisovci obok Lendavy. Nie bez kłopotu docieramy na stadion, na którym świetne zawody odjeżdżają polscy zawodnicy. Zwycięża obrońca tytułu z przed roku Maciej Janowski, drugi jest „duński Rybniczanie” M.B.Jensen, a trzeci wracający po kontuzji Patryk Dudek. W pierwszej dziesiątce znalazła się cała siódemka polskich żużlowców biorących udział w zawodach. Chociaż spotkaliśmy polskich kibiców, którzy ze Słowenii pojedą do Terenzano na Grand Prix Włoch, my w ulewnym deszczu wracamy całą noc do Polski na ligowy mecz „rybnickich rekinów”.

59. CZĘSTOCHOWA (mini-tor)

Już tydzień po słoweńskiej Lendavie szykuje się kolejna ciekawa impreza żużlowa, Puchar Europy w mini-żużlu w pobliskiej Częstochowie. Wśród półfinalistów tego turnieju dwóch Rybniczian: Robert Chmiel i Kamil Wieczorek. Jedziemy na dwa dni, by zobaczyć sobotnie półfinały i niedzielny finał.

Ze względu na niepewną pogodę sobotnie półfinały rozpoczęto godzinę wcześniej, z tego powodu docieramy na drugą serię startów pierwszego półfinału. Po niezłej jeździe do finału awansował Kamil Wieczorek jako jedyny reprezentant Polski. Tego dnia oglądamy jeszcze trening Włókniarza Częstochowa przy Olsztyńskiej i Grand Prix Włoch na ekranie telewizyjnym pubu „Na wirażu”. Niedzielna ulewa nad Częstochową przesunęła początek finałowych zawodów o dwie godziny, toteż tym razem opuszczamy stadionie mini-żużlowy przed zakończeniem zawodów, by zdążyć do Rybnika na ligowy półfinałowy mecz fazy play-off z Victorią Piła.

60. RAWICZ

Chociaż według chronologii miejsc częstochowski mini-tor był dla mnie 60 obiektem oglądania zawodów żużlowych, to jednak w tym opowiadaniu 60 pozycję zajmuje stadion Kolejarza w Rawiczu. Pierwszy raz na tym terenie byłem dokładnie 10 lat temu, w 2002 roku, ale większe emocje towarzyszyły mi obecnie, w pierwszy weekend września 2012 roku. Po raz pierwszy na wyjazdowe oglądanie żużla wybierają się ze mną koledzy z Knurowa, którzy od równo 10 lat są wielkimi fanatykami czarnego sportu, a w szczególności „rybnickich rekinów”. Wyjeżdżamy już w piątek wieczorem kierując się jeszcze nie do Rawicza, lecz do pierwszej stolicy Polski czyli Gniezna. W sobotę na torze Startu świętujemy złoty medal Drużynowych Mistrzostw Świata Juniorów dla Polski, a w niedzielę kibicujemy drużynie rybnickiego ROW-u podczas pierwszego, finałowego meczu play-off 2 ligi żużla. Stawką pojedynku awans do 1 ligi. Po nie najgorszym początku zielono-czarnych, przychodzi seria podwójnych przegranych i cały mecz kończymy sromotną klęską. Awansować się nie udało, a cały 80 sezon zmagania rybnickich żużlowców okazał się niezbyt rewelacyjny.

61. MARIAŃSKIE ŁAŹNIE

W 2013 roku dwójka moich starszych dzieci przyjmuje sakrament I Komunii Świętej. Jako, że pasjonują się żużlem, można powiedzieć od chrztu, decyduję się na niezwykle oryginalny prezent komunijny. Majową wycieczkę, z oglądaniem zawodów żużlowych w roli głównej. Nie jednych, lecz 6 w ciągu 9 dni, wszystkich w Czeskiej Republice. Na dobry początek weekend w Mariańskich Łaźniach. To uzdrowskie miasto na zachodzie Czech posiada jedyny w tym kraju długi tor żużlowy, długości ok.1000 metrów. Sobotnie zawody o Mistrzostwo Europy Weteranów zostają przerwane z powodu opadów deszczu i przełożone na poranek następnego dnia. Niedziela jest bardziej łaskawa pogodowo, rano jadą weterani, a po południu czynni zawodnicy w ramach Międzynarodowych Indywidualnych Mistrzostw Czech w Longtracku. Zwycięża ulubieniec miejscowej publiczności Josef Franc. W „Mariankach” nawiązaliśmy miłą rozmowę z kibicami Falubazu Zielona Góra z ... Niemiec, poczęstowali nas swojskim jabłecznikiem, my przekazaliśmy im płytę Beboków, a oni dołożyli cukierki z logiem Falubazu. Było sympatycznie.

62. PILZNO

Przed kolejnymi planowanymi zawodami mamy dwa wolne dni. Postanawiamy zaliczyć dwa inne, oprócz Mariańskich Łaźni, najbardziej znane czeskie uzdrowiska. W poniedziałek zwiedzamy Frantiskove Lazne, a we wtorek sanatoryjny szczyt czyli Karlove Vary. W środę jesteśmy już w mieście słynącym z piwa. Nas jednak najbardziej interesuje speedway, a nie browar. W Pilźnie odbywa się czwarta runda Pucharu Adriatyckiego Par. Czeską republikę reprezentuje miejscowy klub PK Plzen, przedstawicielem Austrii jest ZV Wiener Neustadt, Węgier MSC Morahalom, Chorwacji SK Unia Gorican, a Słowenię reprezentują trzy kluby AMD Krsko, AMTK Ljubljana i ST Lendava. Na własnym torze długości 365 metrów, wybudowanym w 1960 roku w dzielnicy Bory, wygrywają Czesi w osobach Simoty i Holuba.

63. LIBEREC

W czwartek jesteśmy w Mseno na meczu ekstraklasy czeskiej, w sobotę w Pradze na Grand Prix, a żużlowy tydzień kończymy w Libercu na czwórmeczu 1 ligi czeskiej. Paradoksalnie zawody z teoretycznie najłabszą obsadą okazały się najatrakcyjniejszą imprezą z wszystkich oglądanych w Czechach przez ostatni tydzień. Być może przyczynił się do tego najkrótszy w Czechach tor żużlowy, nie przekraczający 300 metrów długości. W pełnych mijanek zawodach zwyciężyła ekipa z Pardubic, w skład której wchodziła czeska zawodniczka Michaela Krupickova, nie odbiegająca poziomem sportowym od swoich męskich kolegów.

Napełnieni żużłowymi emocjami wracamy zadowoleni do kraju, już planując kolejne odwiedziny naszych południowych sąsiadów latem i jesienią, bo właśnie Czechom przyznano seniorski Drużynowy Puchar Świata w Pradze oraz juniorskie Drużynowe Mistrzostwa Świata w Pardubicach.

64. WOLFSLAKE

Coroczny pobyt na arenie Drużynowego Pucharu Świata oraz Drużynowych Mistrzostw Świata Juniorów staje się niemal tradycją. W 2014 roku polskim seniorom kibicujemy w Bydgoszczy, a na finał juniorskiego czempionatu kierujemy się do Skandynawii, po drodze planując szereg imprez żużlowych będących doskonałym preludium przed główną ucztą. Na pierwszy ogień idzie Bundesliga niemiecka i mecz Wolfslake Falubaz Berlin kontra MSC Brokstedt. Wolfslake to malutka wioska pod Berlinem, mijając tablicę z nazwą miejscowości zaczyna się żużlowy obiekt. Na drugim końcu stadionu już widać przekreśloną nazwę miejscowości, oznaczającą jej koniec. Tak właściwie Wolfslake to stadion żużlowy i kilka domów w bocznej uliczce od stadionu. Rano oglądamy zawody juniorskie na motocyklach mini żużlowych, a po południu mecz ligowy. Na typowo czarnym torze miejscowych do zwycięstwa prowadzi niepokonany tego dnia Rafał Okoniewski.

65. FJELSTED

Kolejne zawody to mecz Superligi duńskiej pomiędzy Fjelsted a Munkebo. Pojedynek dwóch drużyn z jednej wyspy – Fionii, na typowym dla Skandynawii obiekcie motorowym, gdzie obok siebie mieszczą się klasyczny tor żużlowy i tor mini żużlowy. Będąc we Fjelsted odpowiednio wcześniej spacerujemy po obydwu torach, okolicach stadionu oraz centrum miejscowości. Po wyrównanym spotkaniu czterema punktami wygrywają gospodarze mający w składzie dwóch Polaków, Mirosława Jabłońskiego i Mariusza Staszewskiego.

66. MALMOE

Po meczu we Fjelsted opuszczamy Fionię przejeżdżając 18-kilometrowym mostem nad morzem na inną duńską wyspę Zelandię. Po śniadaniu w stolicy Danii Kopenhadze pokonujemy kolejny cud techniki drogowej, przenosząc się 16-kilometrowym mostem z Danii do Szwecji, a konkretnie z Kopenhagi do Malmoe, gdzie czeka nas następny speedway, tym razem mecz ligi szwedzkiej (Allsvensk) pomiędzy Gnistorną Malmoe a Lejonen Gislaved. Chociaż mecz rozpoczyna się o 19, już od 14 czeka na kibiców mnóstwo atrakcji m.in. pokaz straży pożarnej, koncert muzyczny, wystawa starych motocykli żużlowych i możliwość samodzielnej przejażdżki motorem żużlowym w pełnym, profesjonalnym ekwipunku. Bez zastanowienia korzystamy z tej ostatniej atrakcji, po przebraniu w szatni Gnistorny jako pierwszy na tor mini żużlowy położony w środku klasycznego owalu wyjeżdża syn Paweł, następnie córka Marta, a na koniec kolega Tomek, współtowarzysz żużlowej wyprawy. Teraz już tylko prawdziwe ściganie i kolejny żużel będzie zaliczony. Po emocjonującym spotkaniu zawody kończą się podziałem punktów, a bohaterem meczu tak jak w Niemczech zostaje zawodnik gości Rafał Okoniewski, który wygrywając w ostatnim wyścigu dnia zapewnił ekipie Lejonen meczowy punkt.

67. SLANGERUP

W Malmoe zostajemy na nocleg i śniadanie, a następnie przyjmujemy kierunek Slangerup w Danii, niedaleko Kopenhagi. Po drodze krótki pobyt w najstarszym parku rozrywki na świecie Bakken pod Kopenhagą i przed 18 docieramy do Slangerup na oficjalny trening przed Drużynowymi Mistrzostwami Świata Juniorów. Niestety ulewa tuż przed jego początkiem spowodowała przesunięcie próbnych jazd na poranek dnia następnego. Wolny czas wykorzystaliśmy na pamiątkowe zdjęcia i prośbę skierowaną do trenera polskiej kadry Marka Cieślaka, aby pozostał z polską reprezentacją na kolejne lata. W nocy intensywnie padało, rano jeszcze poprawiło i zawody nie zostały poprzedzone nawet próbą toru. Nie przeszkodziło to jednak Polakom w odniesieniu przekonywującego triumfu na duńskiej ziemi. Już po przedostatniej serii biegów mogliśmy świętować mistrzostwo. Duńscy kibice co rusz gratulowali nam sukcesu będącego odwetem za porażkę w seniorskim czempionacie i ubiegłorocznym w kategorii juniorów. Jeden z Duńczyków zdecydował się nawet na uklęknięcie przed nami i kilkakrotne pokłony w naszą stronę. Byliśmy dumni z naszych żuźlowców, którzy nie raz wiwatowali w naszą stronę, dając wyraz wdzięczności za kibicowskie wsparcie. Misja Skandynawia została zakończona. Mamy prawie 1300 kilometrów do pokonania w niecałe 20 godzin, by zdążyć na mecz Rybnika z Gnieznem, zdążyliśmy i znowu wygraliśmy.

68. KING'S'LYNN

W 2015 roku z różnych powodów nie doszło do żuźlowego wyjazdu w nowe miejsce. Prawie dwa lata musiałem czekać na żuźlową wyprawę, było warto, straty nadrobiłem z nawiązką. W 6 dni pod rząd oglądałem 6 zawodów, w 5 różnych miejscach. To była prawdziwa żuźlowa uczta na Wyspach Brytyjskich. 15 lat minęło od mojego pierwszego pobytu w tej części Europy. Niewiele się zmieniło, było dziwnie i jest dziwnie. Niestety, wielokrotnie dało się odczuć wrogie nastawienie do Polaków. Zanim jednak dotarliśmy do Anglii były postoje, zamierzony w Opolu, na finale Brązowego Kasku i niezamierzony w Legnicy, z powodu awarii samochodu. Pierwsze zawody w Anglii obejrzelśmy w King's' Lynn 27 lipca 2016 roku. W ramach National League miejscowi Young Stars pokonali Belle Vue Colts 55:35. Selektywny tor po tradycyjnych opadach deszczu powodował liczne upadki, na szczęście bez poważnych konsekwencji. W drugiej części zawodów doszło do nietypowej sytuacji, mecz przerwano na kilkadziesiąt minut z powodu ... zachodzącego słońca, które oślepiało stojących na starcie zawodników.

69. SHEFFIELD

Dzień później jedziemy do Sheffield na mecz Premier League pomiędzy Tigers a Peterborough Panthers. Pada mocno cały dzień, raczej nie mamy nadziei, że zawody dojdą do skutku, ale jedziemy. Nawigacja błędnie wyprowadza nas na angielskie pastwisko poza miastem. Za drugim podejściem trafiamy pod stadion. Mimo tego, że ciągle pada, zawody mają się odbyć bez problemów. Organizatorzy się nie mylą, rywalizacja trzyma w napięciu do samego końca, gospodarze nieznacznie prowadzą cały mecz, by ostatecznie minimalnie przegrać. Moje dzieci rozgrywają swoje zawody biegowe na koronie stadionu, w rolę sędziego wcielił się jeden z przyjaźnie nastawionych angielskich kibiców.

70. MANCHESTER

Kolejne zawody oglądamy już w miejscu, które było naszym głównym celem wyprawy. Na nowym Narodowym Stadionie Żużlowym w Manchesterze odbywa się baraż Drużynowego Pucharu Świata. Po barażu zaglądamy na położony po sąsiedzku stary stadion Belle Vue Aces, gdzie trwają popularne w Anglii wyścigi psów. Przed nami noc i wielki dzień, finał Speedway World Cup z udziałem biało-czerwonej husarii. Do południa odwiedzamy stadion Manchester United, a po południu piętrowym angielskim autobusem jedziemy pod stadion Manchester City. Chociaż atrakcji dużo, najważniejsza dopiero przed nami. Zajmujemy stojące miejsca tuż za bandą i niczym piąty zawodnik na torze przeżywamy ogromne emocje. To był wspaniały wieczór, Polacy po pasjonującej walce, przy wypełnionych trybunach, w dużej mierze polskimi kibicami mieszkającymi na Wyspach, zostają Drużynowymi Mistrzami Świata na rok 2016. Feta trwała jeszcze długo po dekoracji, a śpiewom i chóralnym okrzykom nie było końca. Puchar jest nasz!

71. LEICESTER

Po radosnej nocy nie próżnujemy, tylko jedziemy na kolejny żużel. Tym razem do Leicester, na 5 rundę British Youth Championship. Jedziemy nie bez kłopotów, tym razem nawigacja prowadzi nas do samego centrum typowo islamskiej dzielnicy. Szybko zmieniamy kurs i za drugim razem trafiamy prawie na stadion. „Prawie” robi jednak wielką różnicę, bo stadionu nie ma. Jest za to Komisariat Policji, na którym pytamy o lokalizację toru żużlowego. Funkcjonariusze prawa nie wiedzą, mimo, że jak się okazało stadion położony był ok. 200 m od posterunku policji, na przyległych terenach zieleni. Młodzieżowe ściganie nie należy do zbyt ciekawych, ale choć nie ma jakości, to przynajmniej ilość nas nie zawiodła. Ponad 40 wyścigów w różnych kategoriach pojemnościowych silników nasyciłoby najbardziej wygłodniałych sympatyków speedway’a.

72. SITTINGBOURNE

Nasz pobyt w deszczowej Brytanii kończymy podobnie, jak zaczynaliśmy, na meczu National League, ale tym razem w hrabstwie Kent, dokładnie w miejscowości Sittingbourne, gdzie drużyna Kent Kings pokonała Isle of Weight. I tym razem mieliśmy problem z dotarciem na stadion, teraz nawigacja poprowadziła nas na pole golfowe, jednak, tak jak wcześniej, po korekcie dotarliśmy na czas i właściwe miejsce. Po zawodach kupujemy żużlowe, angielskie pamiątki i kierujemy się na prom, a stamtąd do naszej ojczyzny. Angielska wyprawa okazała się pełna przygód i niespodziewanych sytuacji, z których jednak, dzięki Bożej pomocy udało się wyjść zwycięską ręką i ostatecznie uznać wyjazd za udany.

73. KOPRIVNICE – VETRKOVICKA PREHRADA

Żużlowy 2017 rok rozpoczynamy bardzo wcześnie, bo już 22 stycznia. Wszystko za sprawą Indywidualnych Mistrzostw Czech na lodzie. Do Koprzywnicy na lodowy speedway wybierałem się już od kilku lat, jednak zawsze ze względu na brak odpowiednio grubej warstwy lodu na tamtejszym zbiorniku wodnym, zawody odwoływano. Tym razem niskie zimowe temperatury zmroziły zaporę w dzielnicy Lubina i nic nie stanęło na przeszkodzie, aby po 5 latach przerwy, ponownie w Koprzywnicy mogły zawarczeć motocykle do icespeedway'a. 5 lat przerwy sprawiło, że zainteresowanie zimową odmianą żużla w Koprzywnicy było ogromne. Mnóstwo ludzi oglądało zmagania lodowych gladiatorów o Indywidualne Mistrzostwo Czeskiej Republiki. Niespodzianki nie było, wygrał z kompletem zwycięstw murowany faworyt, Jan Klatovsky. Ledova plocha draha naładowała nasze akumulatory na dalszy zimowy czas i radośni wróciliśmy, ale nie do domu, jak zazwyczaj, lecz na Kubalonkę, gdzie od 6 lat odpoczywamy zimą.

74. TORUŃ (MOTOARENA)

Żuźlowe wakacje zaczynamy od Torunia. Dzięki zaproszeniu Macieja Gralaka, założyciela pierwszego w Polsce Muzeum Sportu Żuźlowego, uczestniczymy w uroczystym otwarciu trzeciej w Europie stałej ekspozycji poświęconej żuźlowi. Podczas gali towarzyszącej otwarciu spotykamy dawnych mistrzów czarnego toru, a na dużym ekranie sali kinowej wyświetlony był nasz utwór „Mistrz Wyglenda”. Warto nadmienić, że muzeum powstało w Galerii Handlowej PLAZA, na miejscu byłego stadionu żuźlowego przy ulicy Broniewskiego, gdzie wielokrotnie miałem okazję kibicować. Od kilku lat jednak żuźlowcy ścigają się na nowoczesnym obiekcie przy Szosie Bydgoskiej, nazywanym oficjalnie Motoareną. Nazajutrz mimo niesprzyjającej aury, dzięki dachowi znajdującemu się nad torem, jesteśmy świadkami interesujących wyścigów w ramach pierwszego turnieju cyklu Indywidualnych Mistrzostw Europy. Kibicujemy dobrze i na koniec śpiewamy Mazurka Dąbrowskiego razem z Jarosławem Hampelem, zwycięzcą pierwszej rundy SEC 2017.

75. GDAŃSK

(tor mini żużlowy)

Następnego dnia jesteśmy już w Gdańsku. Kapryśna pogoda jest także nad morzem, powodując przełożenie jednej z rund Indywidualnych Mistrzostw Polski w mini żużlu na dzień następny. To sprawia, że rano mamy finałową rundę Pucharu Polski Par Klubowych, a po południu zaległe zawody indywidualne. Cały dzień na stadionie mini żużlowym nasycza nasze apetyty wystarczająco. Wracając z nad morza jedziemy do Leszna bronić złotych medali z Manchesteru w ramach Drużynowego Pucharu Świata. Obrona jest skuteczna, po raz drugi z rzędu i ósmy w historii Speedway World Cup, Polska zostaje Mistrzem Świata. Na zakończenie naszej eskapady odwiedzamy zmodernizowany Stadion Olimpijski, gdzie niestety rybnicki ROW przegrywa z miejscową Spartą.

76. ŁÓDŹ

(MOTO ARENA)

W 2018 roku planowaliśmy wyjazd do Danii na finał Drużynowych Mistrzostw Świata Juniorów. Z kilku powodów wyjazd nie doszedł do skutku i wybraliśmy drugą opcję czyli mecz naszego ROW-u na nowo wybudowanym stadionie w Łodzi z tamtejszym Orłem. Nowy obiekt położony jest obok starego toru, gdzie dotychczas rozgrywane były zawody żużlowe. Na pachnącym świeżością stadionie, przy naszym wsparciu w sektorze gości, rybnicy zawodnicy nie dali szans miejscowym żużlowcom, wygrywając za 3 punkty. Po zawodach jedziemy dalej na północ odwiedzić rodzinę w Skępem i odpocząć w zaciszu tamtejszego klasztoru Bernardynów. Wracając do domu chcieliśmy jeszcze podjechać do Bydgoszczy na PitBike Speedway odbywający się na mini-torze żużlowym, jednak ostatecznie odłożyliśmy to miejsce na inny rok.

77. PRZEMYŚL

To, co nie udało się w 2018 roku powiodło się w 2019 roku. Po raz pierwszy zobaczyłem wyścigi motocykli typu Pit-Bike w formule żużlowej. Wprawdzie nie w Bydgoszczy, ale w Przemyślu, gdzie około rok wcześniej wśród pól kukurydzy wybudowano tor mini żużlowy. Zawody o Puchar Prezydenta Miasta odbywały się w trzech kategoriach wiekowych: -10, 10-18, +18. Trochę, to trwało, ale było ciekawie, także za sprawą upadków, bo nikt tego dnia nie odpuszczał, chociaż zawodnicy byli amatorami. Tak, z całą rodziną i szwagrem pochodzącym z pobliskiego Jarostawia spędziliśmy państwowo-kościelne święto 15 sierpnia.

META

To tylko tymczasowa meta, koniec jednego z wyścigów, do końca zawodów jeszcze trochę biegów pozostało. Marzę o tym, aby na 100-lecie rybnickiego żużla i 100-lecie urodzin mojej babci czyli do roku 2032 widzieć zawody żużlowe w 100 różnych miejscach. Życzę wszystkim kibicom czarnego sportu spełnienia swoich marzeń, nie tylko tych związanych z żużlem.

Ze sportowym pozdrowieniem:

Michał Tężycki.